Nr 6. Kraków, 10 Lutego 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Zamek królewski i Katedra na Wawelu.

W 2 im numerze *Krakusa* z tego roku rozpoczęliśmy opowiadanie pod tytułem „Katedra na Wawelu“. Dalszy ciąg tego opowiadania będzie w najbliższym numerze i dalszych, a teraz podajemy widok zamku królewskiego i Katedry na wzgórzu Wawelskiem. Zamek dziś jest kasarnią i opustoszał znacznie, lecz czynią się starania, żeby go odnowić jako drogą pamiątkę po naszych kró lach i przodkach. Myśl odnowienia Zamku popiera i Najjaśniejszy Pan, który przed kilku laty wyraził nawet chęć przyjęcia i odnowienia go na swoją rezydencyę, gdyby znalazło się pomieszczenie dla wojska. Katedra w lepszym jest stanie i mieści w sobie nie tylko groby królów i znakomitych ludzi tak duchownych jako i świeckich, ale także wiele innych pamiątek i świętości, o których dowiedzą się kochani Czytelnicy z artykułu „Katedra na Wawelu“. Na ten artykuł zwraca *Krakus* uwagę, a tymczasem podaje kilka piosnek, które się wiążą z Wawelem, Wisłą i naszą ziemią.



1. Na Wawel, na Wawel!

Na Wawel, na Wawel,
Krakowiaku żwawy,
Podumaj, potęsknij,
Nad pomnikiem sławy;
Dzieje twojej ziemi
Na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby
Uściskiem powitaj.

2. Wisła.

Od południa stoi
Matka Babia góra.
Urodziła jej się
Wisła, śliczna córa.
Matko moja, matko!
Puść mnie z góralami,
Bo mi jakoś tęskno
Pomiędzy górami.
Pięknie Wisła płynie
W rozkosznej dolinie,
Zobaczyła Kraków,
Pewnie go nie minie.

3. Krakowiak.

Z tej tu strony Wisły jak [i z tamtej strony
Ziemia nasza polska i pol- [skie zagony —
Ziemia nasza polska jest [krwią przesiąknięta,
Kochajmy ją, bracia, bo to [ziemia święta.
Bo to ziemia święta od Boga nam dana
I krwią naszych ojców nieraz poświęcana.
W każdem ziarnku zboża i w każdej roślinie
Ta sama krew polska, co i w żyłach płynie.

4. Zagroda.

Kochaj, bracie, swą zagrodę,
Gdzieś ujrzał to słońce,
Gdzieś przepędził lata młode,
Jak pączek na płonce.
Niech ci będzie zawsze miła
Strzecha domu tego,
Gdzie cię matka nauczyła
Pacierza świętego.
Kochaj, bracie, wszystko nasze,
Bo to dla cię chwałą;

Cała Polska twe poddasze,
Więc ją kochaj całą.
Jak to słońce świeci jasno,
Bóg tak rozkazuje:
Niech każdy, jak matkę własną,
Ziemię swą miłuje.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Dokończenie).

Wszystkich, którzy się w Sejmie odznaczyli i dobrze zasłużyli, wymieniać nie podobna. Żyjących prawie wszystkich pomijamy z umysłu, żeby pochwała nie wydała się podchlebstwem. Jednego wszakże — choć żyjącego — wspomnieć tu musimy, bo się wsławił nie tylko w naszym Sejmie, ale w całem państwie i po za granicami państwa. Julian Dunajewski był profesorem ekonomii politycznej w Uniwersytecie krakowskim, posłem na Sejm i do Rady państwa. W Sejmie dał się poznać jako zdolność pierwszego rzędu; dla Galicyi pragnął, oprócz wielu innych napraw, uproszczenia administracyi, tak rządowej i autonomicznej, a przez to uproszczenie szybszej, tańszej i sprężystszej w nich czynności. Ułożył cały plan po temu, ale ten przyjętym i wykonanym nie był. W Wiedniu okazał taką znajomość spraw administracyjnych, politycznych i skarbowych, że uważany był powszechnie za jednego z najdzielniejszych ludzi w państwie. To też, kiedy (w roku 1879) utworzyło się nowe Ministeryum hrabi Taaffego, Dunajewski niebawem (w roku 1880) powołany był na najważniejszą i najtrudniejszą posadę, Ministra skarbu. Sądzono, że jeżeli kto potrafi doprowadzić do porządku skarb austryacki, zawikłany, zadłużony i coraz gorzej podupadający, to on. Jakoż nie zawiedziono się. Pomimo silnego i ciągłego oporu w Radzie państwa (gdzie Niemcy niechętnie widzieli Polaka na czele spraw tak ważnych), pomimo nieprzewidzianych a ciągle wzrastających wydatków (na wojsko, na urządzenie przyłączonych krajów Bośnii i Hercegowiny), Dunajewski zdołał po kilku latach równowagę w budżecie państwa przywrócić; sprawił to, że wydatki nie były już większe od dochodów. Nie mogło się to odbyć co prawda bez podwyższenia podatków, ale to nieuniknione podwyższenie było dla wielu i zniżeniem podatku. Zrobiono bowiem sprawiedliwszy rozkład podatków (naprzykład gruntowego), a przez to niektórym wypadło płacić więcej, ale innym o tyle się ulżyło. Krajowi, w wydatkach na jego potrzeby (szkoły, drogi, budowle wodne uniwersytety) pomagał jak mógł najhojniej. Dokonał wykupna propinacyi, a przygotował układ o spłatę Indemnizacyi. Wystąpił z rządu w roku 1891, bo przewidywał, że ugoda z Czechami, którą rząd chciał zawrzeć na tych warunkach i w tym czasie nie da się doprowadzić do skutku i zamiast pożytku przyniesie państwu trudności i szkody. Od swojej dymisyi były Minister mieszka w Krakowie i zasiada zawsze w Sejmie krajowym.

Sąd Skarbnika.

I. Chata Górnika.

Słońce ostatnim promieniem żegnało krzyże wież pięknego kościoła w Szewnie; wieczór wiosenny, z całym swym urokiem, rozlał się po czarownej dolinie Kamionny, której brzeg prawy wdzięcznie się uśmiecha do przechodnia, nęcąc go wśród swemi żyznemi i malowniczemi pagórkami, w przeciwieństwie z lewym, dzikim, piaszczystym i leśnym. Niedorostki pasterze z trzodami wracają do sioła, nucąc wesołe piosenki. Przed każdą chatą, gospodyni zwołuje swą trzodę, swe gąski, kury, a gospodarz powraca z poczciwą parą wołków i skrzypiącym pługiem z urodzajnej niwy. Przed każdą chatą ruch, krzątanie się, a wreszcie modlitwa, bo głos dzwonka z wieży kościoła wzywał na „Anioł Pański“. Wkrótce jakby echo odpowiedział mu drugi z sędziwego, modrzewiowego lasu, na sąsiednim pagórku; znak to dla Górników, by opuszczali swą podziemną krainę pracy, i znów na noc jednę wrócili na ziemię do rodzin, przyjaciół, które ich prawie w każdej chacie czekały na progu.



Jedna się tylko chata nie otwarła; smutek i cierpienie obrały tam mieszkanie; w chędogiej choć ubogiej izdebce, w rogu na słomianem posłaniu, leży złożony ciężką chorobą stary Szymon, Górnik z Górników, a jedyna jego pociecha, dobra Anusia, nieopuszczając kądzieli, skraca o ile może śpiewem, rozmową, przydługie godziny dla cierpiącego ojca; kiedy niekiedy tylko rzuci w okno wzrokiem niepokojącym w okolicę, jakby wyglądała pomocy, czy podziału starań chorego, a serce może czegoś więcej jeszcze oczekuje. Znużony Szymon prosi, by mu zanuciła znaną piosenkę górniczą; posłuszna Anusia, nieopuszczając roboty pod kądzielą, zawodzi następną śpiewkę:

1. Nie masz, jak życie Górnika,
Co dzień w głębi ziemi znika.

2. Jeśli nie dobrym człowiekiem,
Loch się trumny zda mu wiekiem.

3. Strach sumienie z czynem skłóci,
A słońce do cnoty zwróci.

4. Jeśli zaś w cnotę bogaty,
Rad w ciemne wstępuje światy: —

Za długo byłoby opowiadać po szczególe wszystkie zadarzenia i koleje, jakie kraj przez ten czas przechodził. Poprzestaniemy na zapisaniu kilku szczęśliwych nabytków, które kraj zawdzięcza łasce Cesarza, a które jak jemu wychodziły na dobre i jego narodowy byt przy Austryi utrwalały, tak nawzajem rozwijały i wzmacniały jego wierność dla Państwa, wdzięczność i przywiązanie dla Cesarza.

I tak, w roku 1869 utworzył Cesarz w Uniwersytecie krakowskim (kilka lat później w lwowskim) osobną katedrę historyi polskiej, jakiej przedtem nigdy nie było. W roku 1873 założył w Krakowie Akademię Umiejętności. Jest to grono uczonych, przeznaczone nie do uczenia młodych, ale do własnej, naukowej pracy ludzi już dojrzałych i uważanych za najtęższych w swoim naukowym zawodzie. Akademie takie mają wielkie znaczenie dla oświaty i nauk; starają się też o nie, zakładają i otaczają troskliwie opieką, wszystkie wielkie państwa w Europie. U nas takiej nie było. Stworzył ją Cesarz — (raczej ze skromniejszego i uboższego Towarzystwa naukowego przeistoczył) — zaopatrzył znacznym funduszem z własnego daru i oddał ją pod opiekę swego brata, Arcyksięcia Karola Ludwika, jako protektora. Pierwszym Prezesem tej Akademii był Józef Majer, pierwszym sekretarzem Józef Szujski. Od dwudziestu lat swego istnienia dokonała ona prac wielu, które i stan nauki w Polsce i sławę jej w świecie podniosły.

Dyecezya krakowska, wskutek wielu zajść, które opowiadać byłoby za długo, rządzona była nie przez Biskupów ale przez administratorów od lat blizko pięćdziesiąt. Stolica Biskupia była nieobsadzona od śmierci Biskupa Skórkowskiego. Rzecz prosta, że w dyecezyi pozbawionej Pasterza duch religijny i karność musi się stopniowo rozprzęgać. Cesarz zwrócił uwagę na ten smutny stan rzeczy. Dyecezya krakowska dawniej obejmowala część Królestwa Polskiego, aż po Kielce. Teraz rząd rosyjski pozwalać na to dłużej nie chciał. Trzeba było wykonać rozgraniczenie dyecezyi i otrzymać pozwolenie z Rzymu. Gdy to było skończone, Cesarz przystąpił do obsadzenia Stolicy Biskupiej w Krakowie. Zasiadł na niej X. Albin Dunajewski, niegdyś (za Arcybiskupa Felińskiego) regens Seminaryum w Warszawie, później (ztamtąd wydalony) wikaryusz w Rudawie pod Krakowem, w końcu kapelan przy klasztorze Panien Wizytek. W kilka lat później Cesarz, pamiętny dawnych praw tego Biskupstwa i szanujący dawne polskie wspomnienia, przywrócił Biskupom krakowskim tytuł książęcy, którego za polskich czasów używali. Ojciec św. Leon XIII wyniósł Księcia Biskupa Dunajewskiego do najwyższej godności kardynalskiej (w roku 1889).

W sprawach kościelnych zasługuje na pamięć utworzenie nowej dyecezyi obrządku greckiego. Archidyecezya lwowska była tak wielka, że Metropolita nie mógł żadną miarą podołać wszystkim potrzebom i czynnościom. Częsty objazd parafii mianowicie był wprost niemożliwym. Za zgodnem tedy postanowieniem Papieża,

---

5. Bo choć tam słońce nie świeci,
Bóg nie zapomni swych dzieci.

Byłaby może hoża Anusia dalej nuciła, ale mimo, że kilka razy w czasie śpiewu uśmiech zadowolnienia zawitał na zgrzybiałych chorobą i wiekiem licach Szymona, jednakże czuł się słabszym, kazał zapalić lampę przed obrazem Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, i Anusi klęcząc odśpiewać: „Kto się w opiekę“; a sam pokornie powtarzał za nią proste, ale unoszące słowa pieśni pobożnej. Na twarzy Anusi malował się niepokój stroskanej córki o stan rodzica. Właśnie też w tej chwili otwarły się skrzypiące drzwi i wszedł do chaty przystojny parobek, Górnik jak widać z odzienia; z radością powitał go stary Szymon, wołając do siebie i przytulając do piersi, którego wychował od dziecka, wziąwszy drobną sierotą w dom swój, po śmierci biednego przyjaciela i kuma, w którego przelał silną miłość swego stanu, którego wreszcie na zięcia sobie przeznaczył; tem bardziej się ucieszył, że boleśnie mu było dotąd go nie widzieć przy swem łożu, czując, że się zbliżają ostatnie chwile dla niego. Anusia czule podała rękę Grzesiowi, bo nie wstydziła się serca swego; Grześ przyjął w swe żylaste dłonie z zapałem lat młodzieńczych. Spędzili noc na czuwaniu przy łożu, ona najlepszego ojca, on opiekuna dobrodzieja. Sen nie spoczął na powiekach starca, głuchy jęk jedyną był oznaką życia, w tej tak długiej dla zbolałego serca Anusi nocy. Nad rankiem podniósł się chory na łożu, twarz zajaśniała ogniem życia, serce Anusi zadrżało radością; zawołał Grzesia i kazał mu iść spiesznie do księdza z prośbą o przybycie z świętemi Sakramentami, a tak cała radość Anusi w chwili przelała się jedynie w nadzieję, że Bóg w łasce nieprzebranej, osobiście wstępując w łono człowieka, nowem życiem go ożywi.

Skoro Grześ wyszedł, stary Szymon kazał Anusi zamieść izbę, wysuć piaskem podłogę, pomyć stoły i ławy, pozapalać lampy przed świętemi obrazami, sam się jak mógł z jej pomocą przybrał w świeżą bieliznę i tak ogarniony, spokojnie rozmyślając, przy głośnych łzach Anusi czekał nawiedzenia Zbawiciela. Niezadługo ozwał się dzwonek ogłaszający zbliżanie się Namiestnika Chrystusa, z słowem pojednania i pociechy dla umierającego starca. Otwarły się drzwi biednej chaty przed utajonym w Przenajświętszym Sakramencie Bogiem; nastąpiła uroczysta cisza, w której starzec wyspowiadał swe pro-

Cesarza i Arcybiskupa Sembratowicza, oddzielono od dyecezyi lwowskiej dużą część wschodnią i zrobiono z niej osobną dyecezyę stanisławowską. Pierwszym Biskupem tej dyecezyi był X. Pelesz, a gdy ten przeniósł się na Biskupstwo przemyskie, nastąpił po nim X. Biskup Kuiłowski.

W roku 1880 odbył Cesarz podróż po Galicyi. Przyjeżdżał nie na przegląd wojsk, ale dla przyjrzenia się krajowi i jego stosunkom. Przejechał go w całej długości, od Oświęcimia i Krakowa aż do Kołomyi, a cała ta droga wyglądała jak wielki pochod tryumfalny. Na wszystkich stacyach kolei witała Cesarza ludność tłumnie zgromadzona; nawet wzdłuż drogi całej zbiegali się ludzie i głośnemi wiwatami, podrzucaniem czapek w górę chciała okazać swoją radość. W Krakowie, gdzie Cesarz zabawił trzy dni, szczególnie pięknie udały się widowiska, urządzone przez lud wiejski. Raz na Błoniach, gdy Cesarz przeglądał wojsko, a przy powozie jego jechało trzystu Krakowiaków na dobrych koniach i w pięknem, świątecznem ubraniu. Cesarz nie mógł się napatrzeć i nachwalić zgrabności i dziarskiej miny tych jeźdźców. Wieczorem znowu urządzone było niby wiejskie wesele. Kilkadziesiąt wozów z dziewczętami i kobietami, z muzyką na przodzie i znowu parę set konnych przeciągało przez Rynek popod kamienicę pod Baranami: Cesarz przypatrywał się z balkonu, a gdy przejechali, poszedł do Sukiennic, gdzie miało być przyjęcie i tańce. Tak mu się to podobało, że zapomniał nawet wziąć płaszcza, tylko pobiegł, jak stał, w mundurze. W Sukiennicach mniemane wesele przedstawiało się Cesarzowi, ofiarowało mu mu chleb i sól; potem zaczęły się tańce, którym Cesarz długo się przypatrywał. W Kolomyi znowu pokazywało się tak wesele huculskie w swoich ciekawych strojach. Ale to było wesele prawdziwe: pokłoniwszy się Cesarzowi, pojechało do cerkwi na ślub.

Kiedy w roku 1883 Alfred Potocki ustąpił z Namiestnictwa, miejsce jego zajął Filip Zaleski, przedtem wiceprezydent Namiestnictwa. Ten w roku 1889 został Ministrem dla Galicyi i przeniósł się do Wiednia, a Namiestnikiem został hr. Kazimierz Badeni, który do dziś dnia krajem rządzi i daj Boże, żeby nim rządził jak najdłużej, bo nie łatwo znaleść drugiego, któryby mu był równy rozumem, dzielnością, niezmordowaną pracą i rzetelną, gorącą miłością kraju.

Tak przebyło się w tym kraju lat trzydzieści. Nie bez trudów, przykrości, pomyłek, ale nie bez pożytku. Kraj postąpił w oświacie, w zamożności, w roztropności i w poważaniu u ludzi. Czy jesteśmy lepsi w sumieniu i w obyczaju, niżeśmy byli, to Bóg jeden może sądzić: ale i tego spodziewać się możemy, bo nasze religijne i duchowe życie nie upada, tylko owszem żywsze jest i silniejsze, jak dawniej. Mieliśmy spokój bez zewnętrznych wojen i wewnętrznych zaburzeń, mieliśmy między sobą zgodności i wzajemnej życzliwości dosyć: mieliśmy wolność, a nie nadużywaliśmy jej ani razu. Wielkie to dary Boże: a jeżeli ich nie zmarnujemy, to mogą stać się zadatkiem i podstawą dalszych

ste cierpienia duszy, a gdy ksiądz wyrzekł słowo pojednania w odpowiedzi na słowo żalu i skruchy, wstąpił Bóg w zbolałe ciało, a uspokojona dusza przytłumiła cierpienia choroby. Twarz sędziwa Szymona wypiękniała pokojem, głosem, co tylko mógł być echem już nieba bliskiej duszy, kazał przystąpić Anusi i Grzesiowi. Pozdrowił ich imieniem dzieci, a znając wspólną serc skłonność, zalecił obojgu miłość siebie i pracy, opartą na bogobojności i cnocie, oddał Grzesiowi ubogą chatę i chudobę, która odtąd miała być ich wspólnem mieniem; po czem powtarzając z księdzem i dziećmi modlitwy konających, coraz bardziej odrywał się od ziemi, tak, że zakończywszy je, ledwie miał czas wymówić: „błogosławię wam“, a już głośny jęk Anusi dowiódł, że straciła rodzica.

Trzeciego dnia para wołków ciągnęła modrzewiową trumnę poczciwego Szymona, czarny krzyż na niej malowany, a pod nim dwa młotki oznaczały żywot zmarłego, złożony z modlitwy i ciężkiej pracy górniczej Za trumną szło dwoje sierót pogrążonych w łzach i żalu, przyszłych małżonków, Grześ i Anusia. Przyłączyło się kilku znajomych i przyjaciół, a krzyż niesiony na przodzie wskazywał drogę do wiecznego mieszkania. Przybyli na piękny cmentarz Szewny, ksiądz pobłogosławił ziemię, przemówił kilka słów do otaczających, powtórzył słowa zmarłego do dzieci, wpuszczono trumnę w dół głęboki, każdy rzucił nieco ziemi, która rozerwała najdroższy węzeł Anusi na tym świecie. Powrót sierót do chaty jeszcze im był boleśniejszym, każdy rzut oka przypominał im stratę drogiego ojca, opiekuna ale pomni słów ostatnich przy zgonie, po czulej, prostej modlitwie Grześ zabrał kilof i młotek pozostały mu w spuściźnie i poszedł w góry zarabiać poczciwą pracą na życie swoje i przyszłej towarzyszki, której teraz wszystkiem był na świecie. Anusia wzięła się do pracy domowej, z przekonaniem, że już wszystkie jej czyny i myśli powinny być dla Grzesia, który podług wyboru jej serca i woli ojca, za kilka tygodni miał cały świat jej wypełnić, dając jej imię żony przed ołtarzem Pańskim.

II. Pielgrzymka na odpust św. Krzyża.

Wiosna przybrała ziemię w czarowne swe szaty, świat cały zdaje się na nowo ożył; ale gdzież więcej można podziwiać cuda odrodzenia przyrody, jak w górach, co najdłużej okryte śnieżnym rańtuchem zimy,

pomyślności. A jak pomyśleć, że my tu mamy los tak znośny, kiedy nasi bracia o granicę cierpią ucisk i prześladowanie w wierze swojej, we wszystkich prawach swoich, we wszystkich uczuciach swoich, to się serce ściska z żalu nad nimi, ale krzepi się wiarą, że Bóg łaskawy na jednych i nad drugimi się ulituje. Nasz zaś obowiązek strzedz pilnie i wiernie tego, co mamy, żyć uczciwie, roztropnie i pracowicie; nie tracić nic z tego, co mamy, ale owszem przyrabiać, a pamiętać, że to, co przyrobimy i zyskamy, czy to na zamożności, czy na rozumie, czy na szacunku ludzkim, to ma być zawsze Bogu na chwałę, a całemu narodowi naszemu na pożytek.

Jubileusz X. kan. Kowalskiego i inne wiadomości.

Siennów z pod Kańczugi obok Przeworska.

„Co kraj inny obyczaj, co wieś inna pieśń“ mówi przysłowie i tak jest. Ileż to bowiem sam kochany *Krakus* podał nam rozlicznych wiadomości z różnych stron świata, o czem przekonaliśmy się jako czytelnicy jego od lat trzech. Widząc, że ten to, tamten owo donosi, pomyślałem sobie: „Czemuby też *Krakus* nie miał się o nas dowiedzieć i zaznajomić z nami? Przykro mi się bowiem zrobiło, że też nasza spokojna wioska, znajdująca się na pograniczu wschodniej i zachodniej Galicyi, mając swoje dzieje, siedzi cicho! Z tego powodu, zwłaszcza zachęcony tem, iż poczciwy *Krakus* chętnie przyjmuje pod swą strzechę to, co godne uwagi i druku, udaję się do szan. Redakcyi z prośbą o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego pisma.

Nim ale przystąpię do opisu ważniejszych wydarzeń w naszej wiosce, zasyłam poprzód szan. Redakcyi w imieniu Czytelników serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“ na podziękowanie za piękne wiadomości, któremi *Krakus* zasila naszą wiedzę — i chrześcijańskie „Szczęść Boże“ w pracy podjętej około dobra ludu, któremu niech również Bóg szczęści, aby trzymając się wiary ojców swoich, wstępował w ślady nauk *Krakusa*, podtrzymującego nasze duchowe życie.

Z porządku rzeczy wypada mi donieść o pięknej a rzewnej uroczystości, jaka się odbyła w naszej wiosce 24 września 1893 r., a którą nie każda wioska, mająca duszpasterza, poszczycić się może. My, parafianie starsi wiekiem, z pewnością nie doczekamy drugiego takiego obchodu, a nawet, kto wie, i dzieci nasze przez różne zmiany losu może ominąć podobna uroczystość w naszej parafii. Dzieląc się tą wiadomością ze czcigodnym *Krakusem* i jego Czytelnikami, nadmieniam, że chwila tej uroczystości jeszcze nie przebrzmiała i nie przebrzmi, gdyż wrażenia, jakie ten dzień w duszy naszej wywołał, nie zacierają się tak prędko. Wyryły się one złotemi, niezatartemi głoskami w sercach i pamięci starszych, młodzieży dorosłej i dziatwy. O zaiste! był to dzień podwójnie piękny, bo i pogodny. Niebo samo zdało się zlewać swe błogosławieństwo! W tym

---

skoro wiosenne słońce zaświeci, z najsmutniejszej, najuroczniejszą przybierają postać. Po takiej to chwili przeobrażenia natury, poważny dzwon święto-krzyskiego kościoła, bielącego się na górze daleko w okolicy widzianej, jakby latarnia dla zbłąkanych w żegludze żywota, zwoływał pobożnych na sławny w bliskiej i dalekiej okolicy odpust. I wnet cała lesista góra roiła się z wszech stron na pobożną pielgrzymkę spieszącymi ludźmi, pojedynczo lub w gromadkach, z księdzem i chorągwią kościelną na czele, z pobożną pieśnią na ustach. Wypełniają się mury obszernego kościoła, co kilka kroków w zamkniętem krześle siedzi poważny zakonnik, odbierający w imieniu Pana wyznanie żalu, udzielający przebaczenia. Wciąż płyną słowa nauki w dusze poczciwego ludu, aż posępny dźwięk organu nie ogłosi rozpoczęcia Ofiary świętej; wtenczas hymn „Święty Boże!“ wyrywa się z tysiąca piersi, wstrząsa murami świątyni, a powtórzony przez gromady ludu, które za obrębem Kościoła dla braku miejsca, cały szczyt góry zajęły, zdaje się wypełniać cały świat stąd widzialny, którego granicami Karpaty i Wisła, w którego zakresie Wawelu mury.

Po ukończeniu Mszy głównej wysypał się ten lud różnobarwny przed kościół, gdzie głównie odróżniały czerwone czapki Krakowiaków, czarne baranie przy białej sukmanie Sandomierzanów okolicznych, a przy ciemnej wędrowców z za Wisły, z nad brzegów Sanu Każdy tam pod gołem niebem używał z sobą przyniesionej strawy, czekając nieszporu. Baby i dziady wciąż zawodzili krzykliwym głosem pieśni nabożne, zbierając jałmużnę w drewniane miseczki: a było ich wiele wszelkiego rodzaju kałeków, starców, opętanych, a może w jakiejś cząstce oszustów. Gdzieniegdzie przesuwały się twarze brodate, dzikie, przerażające dla przypomnienia, że się jest w ojczyźnie święto-krzyskich rabusiów.

Pod odwiecznym, nieco od tłoku oddalonym świerkiem, dwoje siedziało ludzi, parobek i dziewczyna, dzieląc między sobą z koszyka dziewczyny wydobytą żywność, z chleba i sera złożoną; samotność zdawała im się potrzebną; byli to Grześ i Anusia. Wybrali się do spowiedzi, do świętego miejsca, a dawszy na Mszę za duszę ojca, oczekując nieszporu, radowali się tymczasem szczęściem dwóch serc, które wśród tysiącznego tłumu dla siebie tylko żyją i tak dobrze się rozumieją. Rozpoczęte nieszpory zwróciły wszystkich do kościoła, a śpiew nabożny znów podnosił serca ludu; gdy się ukoń-

dniu bowiem odbył się obchód jubileuszu naszego czcigodnego X. Proboszcza i Kanonika, byłego posła na Sejm krajowy, Tomasza Kowalskiego, Dziekana przeworskiego. Zacny ten kapłan, człowiek wiedzy i nauki, nieubiegający się o żadne względy tego świata, urodzony w r. 1818, skończył zeszłego roku 50 lat kapłaństwu. Prócz Wielebnego Duchowieństwa, szlachty, pań, panów, parafian siennowskich wzięło udział w tej uroczystości wiele ludu z obcych parafij. Między zgromadzonem Duchowieństwem, którego liczba dochodziła do 40 osób, widzieliśmy dwóch kolegów X. Jubilata t. j. Przewwieleb. X. Jubilata we fioletach Jana Dornwalda, proboszcza ze Sambora, i Przewieleb. X. Emeryka Port, kanonika hon., proboszcza wojskowego, będącego na pensyi, ozdobionego orderami przez Najj. Pana.

Chwila to była radosna ale i rzewna zarazem, gdy różne stany udały się w procesyi ku pomieszkaniu Jubilata. „Chodź bracie, Pan Jezus cię woła!“ Te słowa wygłosił w pomieszkaniu X. kan. Andrzej Gonet, proboszcz z Nowosielec, i za chwilę ukazał się sędziwy X. Jubilat w otoczeniu, dzierżąc w ręku wręczoną laskę pasterską jako godło. Drodzy Współczytelnicy *Krakusa!* widok to był nader piękny! Sędziwy Jubilat wobec tego ludu to: pasterz z laską pasterską wobec owieczek! W procesyi doprowadzono X. Jubilata wśród dekoracyj z zieleni przez bramę tryumfalną po kwiatach, słanych przez dziewczątka pięknie ubrane (dzieło Sióstr Służebniczek z Rączyny) do świątyni. Tu po przemowie od ołtarza założono Jubilatowi na skroń wianek rozmarynowy, który niósł podczas procesyi jeden z księży na poduszce; poczem X. Jubilat odprawił Sumę w asystencyi, wśród której wygłosił kazanie stosowne do uroczystości X. kan. Dymnicki, proboszcz z Kańczugi. Po skończonem nabożeństwie X. Jubilat, ścisnąwszy głowy księżom, udał się na ambonę i udzielił zebranym błogosławieństwa. Modlili się wszyscy, modlili się parafianie! bo i mogłoż być inaczej? Wszakże ten czcigodny X. Proboszcz 40 lat między swemi owieczkami, oddając się poza służbą Bożą astronomii, matematyce, pisaniu dzieł wyszłych z druku, jak n. p.: Gnomonika czyli nauka o ustawianiu zegarów słonecznych, Geometrya praktyczna i inne; kształcąc przytem młodzież szkół średnich.

Daj ci Boże, czcigodny Jubilacie, jeszcze długie lata przeżyć z nami na tej ziemi w zdrowiu i szczęściu a kiedyś, kiedyś, gdy Wszechmogący powoła cię do Swej chwały, koronę zasłużoną w niebie!

Cześć Ci Czcigodny! Cześć! Nasz Duszpasterzu!
Setnych lat dziś życząc Tobie, Jubilacie,
O Twoje zdrowie w codziennym pacierzu,
Prosić będziem Boga tak w dworku jak w chacie.
Przez lat czterdzieści złe i dobre losy,
Ty dzieliłeś z nami, przezacny kapłanie,
My dziś Cię prosim złączonemi głosy:
I nadal o duszach naszych miej staranie!
Zaś, gdy czas przyjdzie, że staniesz tam w niebie,
Wśród grona sług Bożych, między kapłanami,

---

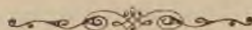
czyły, każdy się począł do domu wybierać, a najskorsi do powrotu byli Grześ i Anusia, bo też i daleko mieli.

Pierwsi oni zapuścili się w las odwieczny, wieńczący święto-krzyską górę, żegnając wzrokiem piękny i obszerny widok, który i najprostrzego człowieka w miłe wprawia podziwienie.

Nasi podróżni szybko postępowali, bo po szumie wierzchołków niebotycznych jodeł i świerków, po ściemniającem się niebie, można było się spodziewać, że niezadługo burza zahuczy; jakoż w istocie tak się stało, grzmot okropny w tysiącznych echach wstrząsł okolicą, w jednej chwili z jasnego dnia majowego ciemna noc się zrobiła, kiedy niekiedy tylko rozjaśniona straszną błyskawicą, w której świetle ukazywały się klasztory świętego Krzyża i świętej Katarzyny na dwóch górach sąsiednich, jak szkielety wielkoludów; pioruny rozdzierały odwieczne drzewa, lub kruszyły nagie skały wierzchołka Łysej-góry. Lunął deszcz, który ich zmusił szukać schronienia pod wyłomem skały, gdzie trzeba było przeczekać burzę. Strach ich ogarniał wśród tej strasznej walki żywiołów, widząc się tak bliskiemi owej Łysej-góry, tak dobrze znanej jak Polska szeroka, jako zbiegowisko złych duchów, do której wiary przyczynia się już sama powierzchowność jedynej w tym pasmie góry o nagim, martwym, kamienistym wierzchołku, jakby Bóg od niej odwrócił Swe oblicze, kiedy dwie sąsiednie kościołami uwieńczone, a wszystkie pobliższe w ciemny płaszcz lasów otulone. Chwilami myśleli się być umyślnie zbłąkanymi, by być świadkami święta djabelskiego, odbywającego się przy muzyce grzmotu i piorunów.

Po niejakim czasie, jak wszystko na świecie, przeminęła i burza. Pozbywszy się strachu, podziękowali Bogu za odwrócenie niebezpieczeństwa i ruszyli dalej, ale dla spóźnionej przez straconą chwilę czekania pogody, musieli przestać myśleć o powrocie do Szewny i pójść szukać noclegu w pobliskiem miasteczku Słupi. Późnym też wieczorem stanęli przed karczmą w Słupi i dopiero dźwięk skrzypcy, gwar rozmawiających, wesołe okrzyki tańczących wyrwały ich z miłego upojenia i przypomniały, że już są u celu dzisiejszej wędrówki.

(Dokończenie nastąpi.)



Prosim gorąco, Duszpasterzu Ciebie:
Proś Boga za swymi parafianami!

Nadmienić mi tutaj wypada, iż udział w obchodzie jubilacyjnym brali nie tylko parafianie Polacy, ale i Rusini, którzy są zamieszkali i to w znacznej liczbie we wszystkich wioskach, należących do parafii siennowskiej. Stosunek pożycia tych dwóch bratnich narodów jest taki, jakiego Bóg wymaga! Gdy w parafii obrz. łac. wypadnie odpust lub święto doroczne w dzień powszedni, Rusini zaprzestają pracy ciężkiej, idąc do kościoła. Polacy wstępują w związki małżeńskie z ruskiemi mołodycami i odwrotnie: Rusini żenią się z Polkami. Daj Boże taki stosunek bratniej zgody i miłości tych dwóch narodów słowiańskich i w innych częściach kraju naszego, których wspólną ojczyzną jest Galicya.

Od drugiej połowy 1893 r. mamy po raz pierwszy X. Wikarego, sędziwy bowiem X. Jubilat prócz obowiązków w parafii, którą do dziśdnia zarządza, oddaje się od lat czternastu na usługi Dekanatu; w parafii zaś istnieją cztery szkoły; otóż X. Wikary Franciszek Sierzęga, pracując we winnicy Pańskiej i po oddalonych szkółkach nnd umoralnieniam dziatwy, załatwia wspólnie z X. Jubilatem sprawy kancelaryjne.

Dalszą ważną sprawą w naszej wiosce jest założenie sklepiku chrześcijańskiego. Kochać bliźnich jest naszym obowiązkiem, bo tak Chrystus Pan nakazał, lecz nie dać się wyzyskiwać kupcom żydowskim, jest naszem zadaniem, dlatego cieszyć nas będzie nowo powstały sklepik, jeżeli odpowie godnie potrzebom wsi i nazwie: „Sklepik katolicki“. My już dawniej zrobili krok naprzód, założywszy Kółko rolnicze wraz ze sklepikiem, do czego był sprężyną ś. p. Wincenty Dymnicki, dzierzawca gruntów plebańskich, który żył z ludem, dla ludu. Cześć jego pamięci! Atoli sklepik ów został zwinięty z braku lokalu i należytego funduszu. Dopiero dziedzic Siennowa Wny p. Zdzisław Wolski otworzył sklepik ponownie. W tym celu wyznaczył pewną kwotę ze swej szkatuły na zakupno różnych artykułów. Sklepik połączony z trafiką a pozostający pod osobistym nadzorem dziedzica mieści się w budynku dworskim, który Wny p. Wolski przerobił z dawniejszej karczmy na pomieszkania dla sług dworskich, przez co wioska zyskała na wyglądzie moralnym, a że tak rzeknę, i na upiększeniu. Gdzie bowiem dawniej stała obdarta karczma z obdartemi drzwiami wjazdowemi, dziś stoi biały budynek, położony właśnie między kościołem a szkołą; więc mimo to, że mieszkańcy wsi odznaczają się trzeźwością, trudno się było oprzeć pokusie, by nie wstąpić do dawniejszej karczmy po nabożeństwie choćby po paczkę tytoniu, w której, zastawszy znajomego, potrzeba było chwilę pogawędzić. I dziś istnieje karczma, jednak znajduje się na drugim końcu wsi a nie tak, jak dawniej, w pośrodku tejże; zechceż się komu iść z jednego końca wsi na drugi?

Na Nowy Rok i w następną po tymże niedzielę odbyły się Jasełka, które przedstawiali chłopcy ze wsi sąsiedniej Pantalowic, wyuczeni przed ośmiu laty przez nauczyciela. Szkoda, że dali tylko dwa przedstawienia; bowiem ludność ruska w przypadające swoje święta Bożego Narodzenia wybierała się z chęcią widzenia tych scenicznych widowisk, przypominających żywo Narodzenie Chrystusa Pana.

Na zakończenie muszę napomknąć, że i w naszej wiosce, jako niedaleko odległej od Łopuszki wielkiej, odbiła się smutnem echem śmierć znanego nam hr. Władysława Scipiona. Podzielamy żal i boleść zacnych hr. Scipionów za tak ukochanym a tak przedwcześnie zgasłym, pełnego nadziei młodzieńcem. Duch jego między nami żyje! *Requiescat in pace!*

Jeden z Czytelników „Krakusa“.

Do tych, co czytają zakazane gazetki:
Wieniec, Pszczółkę, Dzwon itd.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy zakazanych gazetek!

Biskupów postanowił Duch św. na to, aby rządzili Kościołem Bożym — mówi Pismo św. Nowego Testamentu — „kochaj Boga i czcij Kapłanów“ — powiedział już w Starym Testamencie Bóg. Jeżeli Biskup prawowity i kapłan prawowity (a my nieprawowitych chwała Bogu nie mamy) jakże ich nie słuchać, jak ich nie czcić? Kiedy to Bóg trzykroć święty i trzykroć wielki nakazał! Gdy X. Stojałowski i prawowitych Biskupów i prawowitych Kapłanów jako wrogów ludu przedstawia, w pogardę podaje i nie każe ich słuchać, to jakże można było choć na chwilę przypuścić, że i ja trzymam stronę X. Stojałowskiego? X. Stojałowski narzucał się, ze swemi gazetkami mojej ukochanej parafii, mimo próśb, aby jej takich bredni nie posyłał, więc dwa razy napisałem do niego, aby się moją parafią przestał opiekować i przestał jej swego światła udzielać, bo moja parafia ma lepsze światło, gdyż Boże, gdyż Chrystusowe — a to jej zupełnie do zbawienia wystarczy. Przy tej sposobności zrobiłem uwagę X. Stojałowskiemu, że jest na złej drodze, że lud bałamuci jak Luter i prosiłem go, aby się upamiętał. On na te moje listy w swój sposób odpowiedział w *Dzwonie*, którą to odpowiedź niektórzy czy z głupoty, czy z przewrotności objaśniali, jakoby i ja był za nauką X. Stojałowskiego. Uchowaj Boże! Jedną tylko mam duszę i tę zbawić pragnę — a zasady i nauki X. Stojałowskiego nie są ku zbawieniu, ale ku potępieniu. X. Sto-

jałowski, przedstawiwszy Biskupów jako wrogów ludu, Kapłanów we wzgardę podawszy i wyszydziwszy zbiorowy list pasterski, przed którym powinien czoło skłonić, mówi n. p., że stany i rozdział dóbr nie jest z woli Bożej, ale ze złości ludzkiej. Jakto? A przecież w rodzinie są jakby stany: rodzice, dzieci, sludzy. A ci choć równi jako ludzie, nie są równi między sobą, jako różne członki w rodzinie. A cóż dopiero w tak wielkiej rodzinie, jaką jest społeczeństwo ludzkie? Stąd i pewne przywileje dla niektórych. Choćby n. p. ten, że nie X. Stojałowski ma czyścić buty swemu służącemu, ale służący jemu. — Rozdział dóbr? Jeden człowiek jest bystrego umysłu, drugi tępego — jeden się rodzi zdrowy i piękny, drugi chyrlak i ułomny. Czy to także złość ludzka zrobiła? Czy X. Stojałowski zapomniał przypowieść Zbawiciela o rozdziale talentów? Garncarz z jednej i tej samej gliny lepi jedno naczynie, które idzie na stół, a drugie, które idzie gdzieindziej. Niechże się naczynie kłóci z garncarzem! Niech X. Stojałowski kłóci się z Panem Bogiem, że go nie pastuchem do gęsi ustanowił, ale kaplanem. Jemu to za mało? A czołem przed Bogiem trzykroć świętym i trzykroć wielkim! Mojem zdaniem za dużo zajmujemy się taką jednostką, jaką jest X. Stojałowski z obawy, aby za wiele ludzi na złą drogę nie pociągnął. Nie pociągnie, bo ci, którzy dobrych Biskupów i setek dobrych kapłanów nie słuchają, ale tylko X. Stojałowskiege, który nikogo nie słucha, który po Panu Jezusie, Ojcu świętym jest trzecim. Ałłach i jego prorok już byli gotowi na tę drogę, a on im tylko towarzyszy. Kto wobec słów Zbawiciela: „Kto kocha ojca, matkę, żonę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien“, mówi, że choćby miał pójść do piekła, X. Stojałowskiego i jego gazetek nie opuści, to i bez X. Stojałowskiego się tam dostanie. Kto nie X. Stojałowskiego dla Pana Jezusa ale Pana Jezusa dla X. Stojałowskiego opuszcza i chce iść do piekła, z tym nie ma co i gadać, temu trzeba życzyć tylko dobrej drogi.

Zaczernie dnia 28 stycznia 1894 r.

X. Wojciech Żebracki.

Ze Ziemi świętej.

W 47 numerze z zeszłego roku podał *Krakus* wiadomość o zamordowaniu jednego Franciszkanina przez schyzmatyka i o ciężkiem zranieniu drugiego w Betlejemie, w tem miejscu świętem, gdzie Chrystus Pan się narodził. Świeżo dochodzą stamtąd takie smutne nowiny:

Ziemia święta jest, jak wiadomo, pod panowaniem tureckiem, a opiekę nad sprawami chrześcijańskiemi wykonuje tam konsul francuski. A że teraz rząd francuski przychylny jest Rosyi, więc schyzmatycy chcieliby poprzywłaszczać sobie wszystkie pamiątkowe miejsca w *Ziemi świętej*. W ostatnich czasach najwięcej niepokoju było w Betlejemie, gdzie kościołem i grotą Narodzenia Pańskiego, w tym kościele się znajdującą, opiekują się OO. Franciszkanie. Schyzmatyków kole to w oczy, że kościół jest katolicki, więc chcieliby go zabrać dla siebie, a z nim i grotę Narodzenia Pańskiego. Stąd złość na zakon św. Franciszka, stąd niezawodnie zbrodnia niedawno tu spełniona i różne utrapienia. W grocie Narodzenia Pańskiego jest gwiazda z napisem łacińskim. Schyzmatycy nie mogą jej ścierpieć, bo łaciński napis to dowód, że grota należy do katolików. Gwiazdę tę starają się schyzmatycy usunąć, z czego wynikają spory, załatwiane już nieraz przez baszę tureckiego i konsula francuskiego. W tej samej grocie wiszą makaty (kobierce), okrywające skaliste ściany. Otóż już kilka razy złośliwa ręka schyzmatycka uszkodziła je, a nie można było ich naprawić, dopóki w to nie wglądnął turecki basza i konsul francuski. Właśnie w tym samym dniu, kiedy po raz ostatni tę naprawę zrana przeprowadzono, po południu nastąpiło zamordowanie zakonnika, a ciężkie zranienie drugiego. — Do groty Narodzenia Pańskiego są schody z dwóch stron. Po jednych mają prawo schodzić i wychodzić Grecy, a po drugich my łacinnicy. Otóż schyzmatycy chcą przywłaszczyć sobie jedne i drugie, ażeby katolików pozbawić zupełnie groty Narodzenia Pańskiego, jak się to już stało z grobem Najśw. Maryi Panny, ażeby tam żaden pielgrzym katolicki nie mógł się dostać i żaden kapłan katolicki nie mógł Mszy św. odprawić. Nie dziw tedy, że zakrystyanie zakonu św. Franciszka dniem i nocą mają baczność na prawa kościoła katolickiego w grocie Betlejemskiej i stawiają opór roszczeniom schyzmatyckim i donoszą o tem kustoszowi *Ziemi świętej*, który natychmiast wzywa opieki konsula francuskiego. O schody wspomniane wszczęli schyzmatycy spór dnia 6 stycznia b. r. w nocy, a rzecz ta oparła się aż o cesarza tureckiego w Konstantynopolu. Schyzmatycy donieśli tam kłamliwie, że zakrystyan nasz zabronił im iść schodami naszemi, grożąc pistoletem. Prawda, że zakrystyan zabronił, bo tak powinien, ale o pistolecie nikt nie słyszał. Basza turecki dobrze to wie i pewnie cesarza swego o prawdzie oświeci.

O tę świątynię Betlejemską był już spór za króla naszego Jana III-go. Wtedy schyzmatycy odebrali tę świątynię katolikom, ale król nasz, pobiwszy Turków pod *Żórawnem*, położył im za warunek pokoju, żeby zmusili schyzmatyków do oddania świątyni Betlejemskiej katolikom. I tak też się stało.

Ów morderca naszego zakonnika w Betlejemie został schwytany i oddany w ręce konsula austryackiego. Ten odesłał go do Austryi, ale w drodze uciekł. Wobec przychylności rządu francuskiego dla Rosyi dziś wszyscy katolicy *Ziemi świętej* zwracają oczy ku Austryi i jej Monarsze. Jeżeli z tej strony nie będzie jakiej

pomocy, to smutny los czeka Kościół rzymsko-katolicki i katolików w Betlejemie.

RAJBROT (Raibród).

Wieś w powiecie bocheńskim.

Skreślił według źródeł prawdziwych
X. Duszyński, miejscowy proboszcz.

(Dokończenie).

Te wojska stały tu przez trzy miesiące i zniszczyły zupełnie parafian, zniszczyły pana dziedzica, bo dawał stół oficerom, a zniszczyły i mnie, bom dawał nieraz przepitek, a nie miałem zaś żadnych dochodów od zubożałych parafian, którzy też i do gęby włożyć co nie mieli.

Tak pisze ś. p. X. Katarzyński, ówczesny pleban miejscowy.

Po odejściu wojska poczęli ludzie ściągać z gór i lasów do swoich szałasów, lecz nie znajdując w nich ani ziemniaka do pożywienia, zajęli się przemysłem żebraniny i kradzieży po wsiach postronnych. Nie opuścił jednakże swoich parafian pasterz dobry ś. p X. Katarzyński, ale pragnąc ich dobra moralnego i materyalnego, nawoływał do pracy i posłuszeństwa władzy, a poznawszy, iż drzewa owocowe nie źle się tu udają, postanowił zmusić niejako gnuśnych osadników do sadzenia śliwiny, jabłoni a osobliwiej orzechów, które się tu dobrze udają. Sam też posprowadzał rozsady i porozdawał ludziom, a następnie uczył rozmnarzać z nasienia i uszlachetniać. Niektórzy posadzili latorośle, odebrane od plebana, inni spalili na nalepie z oburzeniem na księdza, który i drzewinę sadzić kazuje, kiedy przecie Pan Bóg lepiej sieje i nie potrzebuje, żeby mu ludzie pomagali.

Bolało to X. Wincentego, lecz nie zraziło. Wiedząc o tem, iż starych już nie nagnie, wziął się do pokolenia młodszego. Zapowiedział z ambony, iż każdy młodzieniec, który zamyśla się żenić, musi wprzód zasadzić w swojem polu koło domu przynajmniej 20 drzewek owocowych troskliwie tak, by się przyjęły, bo inaczej ślubu nie da. Po zgłoszeniu się nowożeńców, szedł X. Wincenty na miejsce ich osady, by sprawdzić, czy drzewka owocowe zasadzone i czy się przyjęły. W ten sposób zniewolił niejako tutejszych mieszkańców do pracy nad własnem dobrem. Z początku było dosyć krzyku, na księdza, lecz z czasem, gdy ujrzano owoce choć lichej pracy, jęli się i inni bez przymusu do sadzenia drzew owocowych i dziś niejeden gospodarz tutejszy, gdy sady szczęśliwie obrodzą, zbierze w jesieni za śliwy 50, 100 a nawet 150 złr.

Przemyślny też tutejszy izraelita Elias Neuman, poznawszy, iż można zrobić interes, urządził gorzelnię śliwowicy, która mu się dobrze opłaca. Już na przednówku daje zadatki, zakupuje całe sady, jesienią zwozi śliwy i pędzi śliwowicę czystą, koszerną. Jest to jedyna fabryka prawdziwej śliwowicy w Austryi. Lecz z drugiej strony trzeba przyznać, iż śliwowica tutejsza to jedyny czysty spirytus naturalny, uzyskany ze śliw, który po odleżeniu lat kilku jest pewnie lepszy niż wszelkie koniaki, fabrykowane pod rozmaitemi firmami.

Ale wracam do r. 1837, w którym zrujnowani tutejsi włościanie, następnie przy nawoływaniu plebana i jakiej takiej pracy poczęli się dźwigać z nędzy i użebranemi ziemniakami obsadzać swoje grunta. Lecz nowe nieszczęście nawiedziło tutejszą gminę. W r. 1841 5 lipca straszna burza powietrzna nad Rajbrotem. Po gwałtownej ulewie wśród piorunów padał przez godzinę nieznanej wielkości grad, który nie tylko powybijał wszystkie okna w kościele, plebanii i osadach, poobrywał drzewa z konarów, lecz zniszczył zupełnie wszelkie plony; ziemi nawet rodzajnej całą warstwę spłókał i uniósł do potoka, pozostawiając tylko nagą żółtą glinkę. W roku tym umarł też X. Wincenty Katarzyński ze zmartwienia. Nowomianowany pleban ś. p. X. Teofil Jaworski, kapłan wszechstronnie wykształcony, pełen czułości serca, przybył tu w tym samym roku z Tarnowa, gdzie spełniał obowiązki wikarego katedralnego a był przedtem kierownikiem duchownym zakładu głuchoniemych we Lwowie. Przywiózł też tu ze sobą dwóch chłopców głuchoniemych, wyuczonych w zakładzie czytać i pisać oraz rozmawiać mimiką. O dalszym losie tych chłopców nie umiem nic powiedzieć.

Krótkie pamiętniki tutejszej parafii spisuje X. Teofil Jaworski w języku łacińskim. Z nich dowiadujemy się, iż r. 1846 w miejscowości tutejszej nie przeszedł także bez skazy.

W Rajbrocie wprawdzie nie było nigdy, ani nie ma dworku szlacheckiego, ale dwór państwa Dunikowskich, właścicieli sąsiedniej Wojakowej i Rajbrota, stał się pastwą rabunku dziczy.

Nastaje straszny rok głodu i moru 1847, w którym w samym Rajbrocie zapisanych jest 944 ludzi zmarłych na tyfus głodowy. Gmina Rajbrot liczyła podówczas przeszło 3.000 dusz katolickich. Od tego czasu nie może się jakoś z powodu nędzy rozmnożyć do tej liczby. Obecnie liczy 2.200 dusz. O losach następnych tej ludności piszę w pamiętnikach parafialnych, które może odkreśli mój następca.

Wiadomości polityczne.

W świecie nie zaszło w tych dniach nic doniosłego, notujemy więc tylko drobne wypadki.

We *Włoszech* rozruchy już ustały. Pokazuje się teraz coraz dowodniej, że wywołali je rewolucyoniści

włoscy w porozumieniu z zagranicznymi, a w szczególności z francuskimi. Włosi wogóle teraz cienko śpiewają, bo brak im pieniędzy. Od czasu, jak zagarnęli państwo kościelne i Ojca św. osadzili jakby w więzieniu, coraz gorzej się im wiedzie. Widoczną jest rzeczą, że Bóg odjął od nich szczęście i błogosławieństwo Swoje.

We *Francyi* stracono w tych dniach tego rewolucyonistę, co to w parlamencie rzucił bombę i tylu ludzi poranił.

Z *Anglii* nadchodzi wiadomość, że pierwszy minister tego królestwa, *Gladstone*, ma ustąpić z powodu nadwątlonego zdrowia. Jest to zresztą starzec, który ma przeszło 80 lat. Szkoda by była, gdyby się to sprawdziło, bo to człowiek, który usilnie się starał o poprawienie losu katolickich *Irlandczyków*, podległych Anglii.

W *Niemczech* obraduje parlament nad powiększeniem dochodów państwowych, bo dotychczasowe nie wystarczają. Takie obrady to bardzo twardy orzech do zgryzienia, bo jak się chce dochody państwowe powiększyć, to musi się zaprowadzić jakieś nowe opłaty lub podatki, a tego nikt nie lubi.

Na *Węgrzech*, jak *Krakus* już donosił, odbył się wspaniały wiec katolicki pod przewodnictwem książąt Kościoła, a przy ogromnym udziale magnatów, szlachty i ludu wiernego, i uchwalił walczyć całą siłą przeciw zaprowadzeniu ślubów cywilnych. Ten wiec pomotał strasznie szyki nieprzyjaciołom Kościoła i utrudnił im mocno działanie w *Izbie poselskiej*, która właśnie w tej chwili obraduje nad temi nieszczęsnemi ślubami cywilnemi.

Rosya w tych dniach była bardzo przestraszona, bo car zachorował na zapalenie płuc. Choroba zapowiadała się początkowo groźnie, ale niebezpieczeństwo już minęło, więc i strach przeminął.

W *Brazylii* (południowa Ameryka) jak zaczęła się rewolucya przed kilku miesiącami, tak trwa do dziśdnia. Krew się leje, a nędza powoli się zbliża. Już to, jak rewolucyoniści co urządzą, to już jest dobre — aż miło!

Wiadomości ze Sejmu.

Wydział krajowy zdawał w tych dniach Sejmowi sprawozdanie ze sprzedaży soli warzonki. Pokazało się, że fundusz krajowy na tej sprzedaży żadnego uszczerbku nie poniósł, ale sprzedaż nie rozwinęła się tak, jakby tego Wydział krajowy pragnął. Przyczyny tego główne są te, że transport soli, częścią drogą kołową, a częścią kolejami, nie jest dogodny a dość drogi, skutkiem tego i ceny soli Wydział krajowy nie mógł uczynić dostępniejszej. Niedogodności sprowadzania soli drogą kołową już Wydział krajowy, o ile mógł, zapobiegł, chodzi teraz jeszcze o to, żeby i transport kolejami mniej kosztował. Zaproponował tedy Wydział krajowy, żeby Sejm zwrócił się o to do rządu.

Naradzał się dalej Sejm nad szkołami. Co do ludowych, to Rada szkolna krajowa wprowadziła teraz nowe plany nauk i jest nadzieja, że nauka będzie odtąd praktyczniejsza. Czuć się jednak daje wielki brak nauczycieli, skutkiem czego do pięćdziesiąt tysięcy dzieci nauki pobierać nie może. Rada szkolna krajowa czyni wszelkie wysiłki, żeby temu zapobiedz i zwolna uda się jej to zapewne osiągnąć. Wogóle trzeba powiedzieć, że JE. p. Namiestnik *Badeni* i wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Michał *Bobrzyński* są to ludzie wielkiego ducha i serca i z całych sił pracują nad tem z podwladnemi sobie organami, żeby oświatę kraju podnieść, a nie przeciążyć go zbyt wielkiemi wydatkami na jeden raz.

Zresztą skupia się jeszcze praca sejmowa w komisyach, a musi teraz iść jeszcze szybciej, niż dotychczas, bo Sejm najdalej za dwa tygodnie zostanie zamknięty. Z prac komisyjnych nadmieniamy, że komisya administracyjna postanowiła zaproponować Sejmowi ustanowienie sądów obwodowych w *Tarnobrzegu* i w *Bochni*, bo ludność dużo traci na tem, kiedy musi nieraz do takich sądów dalekie odbywać podróże.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Kozłów. Piszą ze wszystkich stron naszego kraju do kochanego *Krakusa*, a z naszego Kozłowa już prawie od roku nic nie słychać. Niechże choć ja to milczenie przerwę i choć kilka słów o naszem Kółku napiszę. Gdzieindziej, jak to w *Krakusie* czytaliśmy, stoją na czele Kółek księża, dziedzice i rozmaici ludzie dobrej woli, a my tutaj sami musimy sobie dawać radę; ale też znowu nie wiele chyba Kółek spotkał taki zaszczyt, jak nasze. Jakeśmy przeszłego roku w grudniu zakładali Kółko, wybraliśmy JE. Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Morawskiego członkiem honorowym i poprosiliśmy go listownie o błogosławieństwo. Otrzymaliśmy nie tylko to błogosławieństwo Boże, ale i 30 złr. Za to niechaj dobrotliwy Bóg użycza naszemu Najczcigodniejszemu Arcypasterzowi zdrowia i wszelakiej pomyślności. Takiego znacznego wsparcia nie mieliśmy już znikąd, tylkośmy sami składali, jak kto mógł: zamożniejsi po 5 złr., biedniejsi po 1 złr. Zebrało się tym sposobem 140 złr. Po towary napisaliśmy do Związku handlowego w Krakowie i otrzymaliśmy dobre, ale wydało się nam za drogo. Sklepik otworzyliśmy dnia 13 grudnia 1893 r. Sklepikarzem został Karol Wolański za wynagrodzeniem po 10 złr. miesięcznie. Kasye-

rem wybraliśmy p. Wiktora Strzałkowskiego, który co wieczór ma zabierać utargowany grosz, a komisarzami sklepikowymi W. p. Seweryna Błachowskiego, a dalej Jędrzeja Główkę, Michała Mroza i Jana Derenia. Co niedzielę po nieszporach schodzimy się do szkoły na posiedzenie z p. przewodniczącym Błachowskim i sekretarzem p. Alojzym Nawarskim i radzimy, co nam brakuje w każdym interesie. Dnia 14 stycznia b. r. odbyliśmy skontrum i ucieszyliśmy się bardzo, znaleźliśmy swoje pieniądze i jeszcze po odtrąceniu wszystkich wydatków na frachty, na czynsz za sklep, na opłatę sklepikarza, 40 kilka złr. zarobku czystego. Byłoby lepiej, gdyby nas miał kto popierać, a tu zamiast poparcia mamy tylko wielu przeciwników. Żydzi zamiast Kółko mówą *Kolka* — i niechby tam oni mówili, jak chcieli, żeby tylko urząd gminny nie patrzył na nas takiem samem okiem jak oni! Mamy członków 115, tylko że nie wszyscy popłacili wkładki. Zdałoby się więcej poparcia, ale i za to dziękować ludziom dobrej woli, a przedewszystkiem Bogu wszechmogącemu, któremu niechaj będzie cześć i chwała po nieskończone wieki. Amen.

Serdecznie pozdrawiam naszego kochanego *Krakusa* i wszyskich jego przyjaciół, a przepraszam, żem tak długo nie pisał.

Komisarz Kółka rolniczego i sklepiku.

NOWINY.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie** przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 200 złr. Aleksander Stadnicki, rządca dóbr Wielopole Skrzyńskie; z udziałem 100 złr. Leokadya Wiśniewska, wł. real. w Krakowie; z udziałem 50 złr. Stanisława hr. Skarbek, wł. dóbr w Krakowie, Adolf Nowak, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie i Kółko rolnicze w Miejscu; z udziałem 25 złr. Julia Ściborowska w Krakowie, Dr Otton Bujwid, prof. Uniw. Jagiell. w Krakowie, Leokadya Cerchowa, kierowniczka szkoły w Krakowie, Dr Adolf Graczyński, prof. w Krakowie, Ksawera Henoch, żona dyr. biur pom. c. k. Sądu w Krakowie, Karol Kowalski, drukarz w Krakowie, Konwent XX. Cystersów w Szczyrzycu, Józef Marciszewski, inżynier kol. państw. w Krakowie, Franciszka Śmiechowska, żona przemysłowca w Krakowie, Władysław Towarniki w Rzeszowie i Kółko rolnicze w Kozłowie.

— **„U stóp Krzyża“**, piękna książka do modlenia, napisana przez X. Łukaszkiewicza, aprobowana przez Najprzewieleb. X. Arcybiskupa lwowskiego, w wydaniu III ciem. Zawiera nabożeństwo na cały rok i modły za Ojczyznę. Oprawna w płótno ze 600 str. druku kosztuje tylko 65 ct. — Pisać należy do X. Ł. w Dlugiem, p. Morszyn.

— **Niezwykły zapis** otrzymała gmina miasta Krakowa. Notaryusz z Czortkowa, ś. p. Adam Bieńkowski, testamentem z dnia 28 lutego 1886 r. zapisał miastu 100 złr. Suma ta ma być według woli testatora przez 345 lat procentowana, a po upływie tego czasu ma stanowić fundusz zakładowy gminy, którego dochody użyte być mają na cele, w legacie szczegółowo wymienione. Suma legowana 100 złr. przez oprocentowanie na procent składany po 4 procent, wraz z kapitalizacya procentów w terminach półrocznych, po 345 latach wyniesie 122,721.058 złr., a procent od niej roczny złr 4,908.842. Namiestnictwo uznało zapis za możliwy, niezawierający nic z ustawami sprzecznego, a sekcya prawnicza krakowskiej Rady miasta uchwaliła zapis ów przyjąć.

— **Trzechsetną rocznicę kanonizacyi św. Jacka** zamierza uroczystym jubileuszem obchodzić krakowski konwent OO. Dominikanów w r. b. Tutaj znajdują się zwloki wielkiego polskiego patrona w prześlicznej kaplicy na piętrze, na tem miejscu, gdzie było mieszkanie świętego. Główne uroczystości przypadną na dnie od 26 sierpnia do 2 września. Zaproszenia przesłane zostaną do Biskupów Galicyi i krajów sąsiednich. Spodziewać się można zjazdu i wielkiego napływu ludu. Przygotowania w kościele i klasztorze krakowskim już rozpoczęto. Niebawem będziemy mogli podać bliższe szczegóły pięknego obchodu.

— **Bułgarya.** Dawniejszy oficer bułgarski Iwanow, którego jako podejrzanego o zamiar zamordowania księcia Ferdynanda wtrącono do więzienia, przyznał się do zarzucanej mu winy. Iwanow okradł swego czasu kasę wojskową i drapnął do Rosyi. Tam poznał się z bułgarskimi wychodźcami, nieprzyjaciółmi księcia Ferdynanda i dał się wciągnąć w spisek celem zgładzenia go ze świata. Odebrawszy 200 rubli zapomogi, udał się do Bułgaryi; tam go jednak poznali jego dawniejsi towawarzysze i oddali policyi. Sąd skazał go w tych dniach na kilkanaście lat więzenia.

— **Włochy.** W całym kraju uspokoiło się już prawie zupełnie, ale czy spokój długo potrwa lub co z tych zaburzeń jeszcze wyniknie, to Bóg raczy wiedzieć. Rząd ma niby dobre zamiary i chce uczynić wszystko, co tylko w jego mocy, aby naprawić dolę swych poddanych, ale czy zdoła, to pytanie. Do wszystkiego trzeba pieniędzy, a tych właśnie brak Włochom. Słychać nawet, jakoby miała nastąpić zmiana wśród ministrów, bo rząd chce nowych podatków, a posłowie nie chcą się na to zgodzić. Masonerya wprowadziła rząd w takie błota, że trudno go teraz z niego wydostać.

— **Rzym** 29 stycznia. Ojciec św. celebrował wczoraj o godzinie 9 rano w kościele św. Piotra Mszę św., na którą zebrało się 12.000 wiernych kościelnego okręgu rzymskiego. Ojciec św., zasiadłszy następnie na tronie, przyjął wyrazy hołdu, wypowiedziane przez najstarszego proboszcza rzymskiego i odpowiedział na nie z początku kilku słowy, a następnie dłuższą mową, odczytaną przez msgra Volpin. W mowie tej rzekł Ojciec św.: „Ze szczególniejszem zadowoleniem przyjmujemy wyrazy uległości ze strony dobrego ludu rzymskiego, który obdarzamy życzliwością, jako pierworodnego syna. Zrozumie on tedy boleść, jaką uczuwamy, widząc, iż złe położenie Rzymu utrudnionem jeszcze jest wskutek ogólnych stosunków, panujących na półwyspie. Pragniemy, aby obecnej nędzy można było zaradzić i aby rychło przywrócono porządek tam, gdzie został zaburzony. Tymczasem jednak cierpi Rzym, który niegdyś cieszył się zabezpieczoną pomyślnością, podczas gdy dziś widocznym jest stan przeciwny. Oby przynajmniej

z ciężkiego doświadczenia wyciągnięto korzyść i poznano źródło złego, oraz najskuteczniejszy środek zaradzenia jemu. Nie przyda się na nic zatajenie, iż z umysłu wywołana religijna ruina otwarła drogę moralnemu i materyalnemu upadkowi. Nie tylko sprawiedliwość, ale i polityczny rozum zdają się doradzać opuszczenie przewrotnej drogi, przywrócenie godności religii przodków i zbliżenie się z zaufaniem i bez podejrzeń do tego, który od Boga otrzymał przekazany sobie urząd najwyższej pieczy nad religią; ożywcze słowa Papieża posiadają bowiem także siłę szczęśliwego ukształtowania życia ziemskiego".

Ojca św. przy pojawieniu się i wyjściu przyjmowano żywemi okrzykami. Lubo ceremonia trwała dwie godziny, to jednak Papież, który ma się bardzo dobrze, nie czuł żadnego zmęczenia. Uroczystość, która się odbyła w asystencyi 11 Kardynałów, zakończyła się o godzinie wpół do 12 przed południem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. D. w K. To nic dziwnego, kochany Bracie: na cudze sadło zawsze się kot znajdzie: więc trzeba się strzedz. Najlepiej będzie, jak to X. Proboszczowi w ręce oddacie: on będzie wiedział, co z tem zrobić. A napiszcie też, co tam w waszych stronach słychać. Czy stary Kazimierczyk jeszcze żyją?

P. M. St. w S. Stokrotne *Bóg zapłać* za tak ładną korespondencyę, a o dalszą pamięć bardzo *Krakus* prosi.

P. Z. W. w St. Sprawdziło się to, co ludzie oddawna powiadali: *Nieprawdą można świat przejść, ale wrócić się nazad trudno.* Dlatego Rusini mówią; *Czeszy didka z ridka* (Czesz djabła rzadko). Reszta listownie.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min
11	*Nied. 1 Wstępna.* Hipolita i Eufroz.	6	58	4	47
12	Pon. Modesta m. i Eulalii panny.	6	56	4	49
13	Wt. Juliana m. i Katarzyny R. ☽	6	54	4	51
14	Śr. *Suchedni.* Walentego kapł.	6	52	4	53
15	Cz. Faustyna i Jowity mm.	6	50	4	55
16	Piąt. *Suchedni.* Julianny p. m.	6	48	4	57
17	Sob. *Suchedni.* Sabina b. i Sylw.	6	46	4	59

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 6 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą od 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na kaszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., za rzepak od 12 złr. 50 ct. do 13 złr. — ct, za wykę od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 50 ct., za koniczynę czerwoną od 70 złr. do 80 złr., za białą od 65 złr. do 80 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

L. 4.161.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w *Tarnowie* rozpoczyna się rok szkolny 1894/95 z *dniem 5 kwietnia 1894.*

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej *15 rok życia* ukończył że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży *egzamin wstępny*, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle do statecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej *jednoroczną praktykę ogrodniczą*, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre, juchtowe obuwie.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1894 r do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. (3-3)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.